Darował ks. Tadeusz Kruszyński w czerwcu 1934 r.
Już wówczas niedostawało pierwszych kart rękopisu (do k. 23 dawnej numeracji). – Oprawiono w sierpniu 1934 r.

Ach! tą myślą Dusza rwie się,
Wiatr wspomnienia tam ją niesie
Na tę przeszłość – święte Dnie!!
Boże wielki! Stwórco-Panie!
Wiem, że przyjdzie zmartwychwstanie,
Lecz czy dla mnie rozednieje?...
Czy to grzeszne moje ramię,
W gronie świętej tej gromadki,
Sól podzieli – chleb rozłamie –
Pod tą strzechą Starej chatki?

Obrazki

z nad Niemna.

(wspomnienie.)

Wstęp.

Zkąd wy moje uczucia? jaka was tworzy potęga?
W ducha głębi tajemnej szukam waszego początku,
Szukam tego ogniska, gdzie wy jak struny złociste,
Ręką jeszcze nietknięte - niewytężone do stroju,
Cichem echem tworzenia brzmicie zpoczątku niejasno.
Biada temu, kto dozna waszej nad sobą przewagi;
Z sercem tonącem w zamęt - z życiem zamarłem dla świata,
Burzą myśli porwany - nic już nie widzi, nie słyszy -
Chory - milczy grobowo, niekiedy tylko boleśnie
Jęknie, nie słysząc jęku, własnej nie czując boleści.
Potem silniej, potężniej - same rozpięte na szruby -
W złotą kratę strun waszych pierś krępujecie grzesznika;
Skrzypią szruby - wrą struny - tężą się wasza włóknina
W bezmiar... w tony mistrzowskie... aż - oto dzieło skończone;
Cisza - milczą żywioły - i pierś, jak arfa Eola
Czeka tylko powiewu jakiejś potęgi nieznanej.

Co pieśń z was wydobędzie ogniem świętego natchnienia,
Zagrzmią struny muzyką — wówczas to z piersi zbolałéj
Tonów płyną miljony — bolów, rozkoszy miljony;
Wieją hymny wesela! wieją przekleństwa rozpaczy!
Ból czy rozkosz mnie dotknie, zawsze was czuję w mej duszy; —
Śpiewam przy waszych dźwiękach co mi podszepnie natchnienie;
Śpiewam, jak ta ptaszyna, którą do klatki zamknięto,
Śpiewa, choć nikt nie słucha — bo śpiew, to rzewna rozmowa
Z echem, z wiatrem, z pustynią, w których choć nikną te śpiewy
Niknie też z niemi gorycz — i lżéj dla pieśwcy na duszy!
Niknie też z niemi słodycz — lecz pierś ta zawsze bogata —
Nowem kwieciem zabłyśnie, nowego miodu dostarczy
Bujnym rojom owadu — pszczółkom, marzeniom poety.

Obrazki.

1.

We mnie – wrą śpiewy ojczystej modlitwy,
Przedemną – Niemen, patryarcha Litwy,
W snach moich marzeń, w godzinie natchnienia,
Snuje się falą na falach wspomnienia.
I znów jak dawniej przebiega równiny,
Cieniste bory, smugi i doliny.
Nietknięty wichrów gwałtownym powiewem
Piękny pokorą jak potężny gniewem,
Patrząc na zgliszcza domowych ołtarzy,
Ze starą Litwą o przeszłości gwarzy.
Albo jak prorok widzeniem natchniony,
Pięknej przyszłości uchyla zasłony.

2.

„Jak głąb mej toni, tak moje oblicze,
Dla wszystkich jedno i nietajemnicze,
Na niem się kreślą życia mego dzieje:
Burzą wybucha, gdy w głębi szaleje,
Pogodą błyszcza, kiedy otchłań cicha

Chłonące blask nieba spokojem oddycha;
W głąb' moją oko patrzące dosięga —
Ona czytelna jak otwarta księga;
Dotkniesz ją dłonią i ciężarem stopy,
Ona się w swoje przygarnie zatopy —
Nie tak jak w klatce piersiowej zamknięte,
Serce człowieka, okiem niedotknięte."
Tak stary Niemen, patryarcha Litwy,
Odmawiał nieraz wieczorne modlitwy.
Słuchałem starca — bo w sędziwej mowie
On często takie proroctwo wypowie,
Tak gorzką prawdę, aż się pierś twa ściśnie,
Serce zaboli, w oku łza zabłyśnie,
Że chciałbyś boleść, co twe serce rani,
Utopić na dnie w jego wód otchłani —
Ty przeklniesz starca! — On wolen urazy,
Nowe przed tobą roztoczy obrazy,
I serce twoje tak rzewnie — wypieści,
Że ty, człowieku, zapomnisz boleści.

Taką potęgę czarów i uroku
Chowa w swych nurtach głąb tego potoku.

3.

Zdobiąc go wdzięcznie kwitnącemi wianki,
Nadobna Litwa z uczuciem kochanki,
Warkocz rzęzisty rodzinnego ziela
Po obu brzegach rozkosznie rozściela.
Niemen jej szepcąc wzajemne wyznania,
Wód swych zwierciadło ku łąkom odsłania –
Te dumne kwiecia dziewiczym urokiem,
Pyszmią się krasą w zwierciadle głębokiem.

4.

Nieraz piękniejsza nad łąk bujnych kwiecie,
Ozdoba kraju, siostr pobliskich dziecie,
Młoda Litwinka – w dnia zmierzchu lub ranku,
Tu – w ciemnych gajów szmaragdowym wianku,
Z piosenką w duszy, przy rodzinnym Niemnie
Nie jedną chwilę przemarzy tajemnie.
Albo jak bóstwo tej cichej ustroni,
Błądząc samotna w łąk jedwabnych toni,

Nagle modlitwą czy [illegible] natchniona,
Z bukietem kwiatów rodzinnych u łona,
Z przyciśniętemi ku piersiom rękoma,
Staje jak posąg blady, nieruchoma —
Usta milczące, choć nawpół otwarte,
W sercu westchnienie, lecz piersią zawarte,
W oku się stapia w jedno tło zarazem,
Godność modlitwy z boleści wyrazem.
Tak gdy ją ranne owioną tumany —
Piękna, samotna, jak anioł wygnany,
Z całą potęgą smutku i uroku
Zdaje się płynąć w kadzideł obłoku.
Rzekłbyś, że owe z pól rodzinnych kwiatki
Niesie ku niebu przed tron Boskiej Matki.
Tak młoda jeszcze! czemuż w życia wiośnie
Młodziuchny kwiatek tak patrzy żałośnie?
Czemu — gdy wdzięku swych listków nie zmienia,
Jasny ich kolor żałobą ocienia?
Zapytaj serca i spójrz w głąb jej duszy,
Tam, tam jest źródło szczęścia i katuszy —
Ów ogień święty — znicz, co wiecznie płonie

Ofiarą ducha w swej dziatki łonie.
Karmiony sercem wznieca po kolei
Święte uczucia wiary i nadziei,
I tę najświętszą tajoną od wroga —
Miłość ojczyzny za miłością Boga.
Zapytaj oka, bo w głębi źrenicy
Jest święte źródło łez i tajemnicy,
Jest ów talizman czaru i zachwytu,
Otchłań bez głębi i niebo bez szczytu.
W cieniste rzęsy okrywa go powieka
Bo tam się tai — miłość dla człowieka.
Spojrzyj w to oko, potem spytaj siebie,
Gdzie radbyś tonął — w tem oku? czy w niebie?
Spojrzyj! to oko nie uwłoczy niebu,
Dźwignie cię raczej z nicości pogrzebu,
Że skaz omyje — i u świątyń progu
Oczyszczonego złoży w ręce Bogu.
Patrz! łezka w duszy wypłakana na dnie,
Wbiegła na rzęsy — zawisła — nim spadnie
Drga jeszcze tętnem bijącego łona —

Cicha modlitwą, uczuciem karmiona;
Ciężarem bolu przedłuża się.... strąca;
Stacza się do stóp jak gwiazdka lecąca
I spada w trawy.... Tam, w dzikich ziół cieniu
Już i o własném wątpiący istnieniu —
Zaledwo tylko z głuchego ukrycia,
Cichém westchnieniem wydając znak życia,
Smutny bławatek, łzy takiej spragniony,
Przyjął ją w kielich błękitnej korony.

5.

Za łzą ku ziemi spojrzała kapłanka:
„Oto mój kwiatek, król przyszłego wianka!
Witaj mi kwiatku! kwiatku mój malenki!
Wynijdź z ukrycia! chodź tu, do méj ręki!
Tyś taki smutny.... i w tych ziółek tłumie,
Któż, oprócz ciebie, smutek mój zrozumie?.."

6.

W białych paluszkach mięgoce się kwiecie,
Szybko i żwawo wianuszek się plecie.

Jakby po ziemskim, może grzeszne[illegible]nieniu,
Usnęło znowuż teraz w święte[illegible]hnieniu.
I któż odgadnie z tych ciem[illegible]kwiery,
Co ona Bogu, a Bóg jéj powierzy?

II.

Wtem głuchym szmerem zaszeleszczą drzewa
Słowik gdzieś w gaju ukryty zaśpiewa,
I Niemen w srebrne zaklekoce fale
Marszczy się w kręgi po modrym krysztale.
Słucha Dziewica — i zkądże te dźwięki?
Zkąd takie smutne, żałobne piosenki?
Słucha — i okiem zdumionem wybieży
Na piękne łąki wzdłuż Niemna wybrzeży.
Przed nią dwoich światów dwie senne dziedziny —
Ona wygnanka — zkąd? z któréj krainy?
Pyta się z trwogą: sen-że to? marzenie?
Któryż sen jawa? — a który złudzenie?
Tu wszystko nie tak — i kwiatki i wody
Nie mają takiej krasy i urody,
Inny tu powiew — żywsze serca bicie

I jak[illegible]mutne, przygnębione życie.
Tam [illegible]niejszy, weselsze żywioły,
Bóg t[illegible]ojcem, a dziećmi–anioły.
Tam nawet niebios jaśniejsze błękity,
Tu błękit tylko w głębi wód odbity.

Tak samo niebo piękna i uroku,
Jak w toniach Niemna barwi się w jej oku.
Dwóch różnych światów odmienne kolory–
Światła i cienia, smutku i pokory–
Dwoistą barwą mienią się w źrenicy
Na wpół-niebiańskiej, wpół-ziemskiej dziewicy.

12)

A dusza? – wiotka gałązka powoju,
Co białem kwieciem dziewiczego stroju
Błyszcząc w ukryciu, ponad dzikie ziela
Promienną główką ku niebu wystrzela.
Podmuchną wichrów gwałtowne zawieje,
Huragan życia gałązką zachwieje–
Zadrży nieboga – i jeszcze się sili

Spojrzeć ku niebu nim główkę ...
I gdy ją lube nie osłoni ram...
Umrze schylona - wicher ją ...
Duszo dziewicza! tyś tutaj na ziemi
To jako powój pomiędzy dzikiemi
Pustyń i stepów rozległych trawami,
Wyższa uczuciem - górujesz nad nami;
A gdy modlitwą wznosisz się w niebiosy,
To jako chmurka balsamicznej rosy,
Tchnieniem zefirów, po promieniach słońca
Płyniesz w krainy błękitów bez końca.
I znów jak chmurka co z krajów zaświata
W jasnych kurtynach ku ziemi odlata,
Sypiąc brylanty - dar nieba łaskawy -
W kielichy kwiatów i na bujne trawy,
Ty nam przynosisz z niebieskiej krainy
Wspomnienie nieba i szczęścia godziny)

× 13.

Jak myśl za myślą, promień za promieniem,
Ciemnych widziadeł znika cień za cieniem,

[illegible]nej toni zamigocé jaśnie,
Mgły [illegible]ry, ściemnieje — i zgaśnie.
Mnog[illegible]ka, przystania się, wdzięczy,
Błędnych ogników goniąc rój pajęczy.
Ściga je dziewczę — ugania ich cienie,
Bawi się, łudzi — o, słodkie złudzenie!
Bóg litościwy, jak ojciec łaskawy,
Dobremu dziecku dał je dla zabawy,
Aby łaknącą anielskiego chleba
Pocieszyć duszę po utracie nieba.
Oh, już ostatni promyczek wyniknął —
Wzbił się ku górze — rozbłysnął — i zniknął.
Z nim dla dziewczyny zniknął świat ułudy,
Ona znów sama — ziemianka — jak wprzódy;
Tylko w jej duszy jakiś powiew błogi
Rozdmuchnął pamięć i smutku i trwogi.
Poznaje ojców domowy zakątek,
Rodzin[illegible] smugi — kraj tylu pamiątek!
Dziejową niwę całej jej przeszłości —
Przybytek wiary, nadziei, miłości.

Ku płatom zwraca pogodne o[illegible]
I jak gdyby płat tych szepty [illegible]
W srebrnym rozdźwięku pra[illegible]owy
Jasnemi do niej przemówiły [illegible]y.
Słucha — i główkę w poważnej zadumie
Pochyla zwolna — na znak, że rozumie.
Wnet świeżych ustek kolor karminowy
Nadwie koralu rozdwoi połowy —
Ząbki jak perły! — i dwóch wdzięków dołki,
Któremi w niebie wdzięczą się aniołki,
Z otwartych ustek wybiegły z pośpiechem,
I tuż, w jagódkach usiadły z uśmiechem;
A uśmiech taki w nadziei i wierze —
To znak pokoju — to z życiem przymierze!

14.

Wstaje — i brzozy uchylając cienie,
Dokoła długie posyła spojrzenie;
Uchem i okiem — i słucha i bada,
Czy gdzie niedyszy ciekawość lub zdrada.
Czai się w liściach jak ptaszek płochliwy,
Kiedy go ściga jastrząb lub myśliwy.

[illegible]onienia — najprzód zwierzchnie szaty
Po[illegible]brozy porzuca na kwiaty;
Przy[illegible]rzerną wokoło siebie chwyta,
Niby [illegible]ruka — to znów wzrokiem pyta
I traw i gajów — i drży i spoziera,
Jak nad swym skarbem trzęsący się sknera.
I był skarb wielki! — zamigotał razem,
Oswobodzony pani swej rozkazem
Z codziennych więzów — skarb nadobnej nóżki!
Poczuwszy wolę drobniuchne paluszki
Trzepocą rzeźwo do marszu gotowe;
A miękkie łąki, kwiatki niezierniowe,
I bujnej trawy aksamitne włosy,
Zdają się nęcić brylantami rosy,
Jasnością barwy i świeżością woni —
Prześliznąć nóżką po jedwabnej toni —
A tuż i Niemna piaszczyste wybrzeże
Od ronch[illegible]ej tkliwej obrazy ustrzeże.

15.

Jak duch owiany senną mgłą złudzenia,

Trwożliwie dziewczę wychyla [illegible]
Stula ramiona i na białém [illegible]
Na-krzyż ku piersiom składa [illegible]ie.
W tak zubożonej przygiętej postawie,
Lekko jak powiew przemyka po trawie,
Ta pod jéj stopą ledwo się uchyla,
Niby trącona skrzydełkiem motyla.
Staje nad rzeką — i wnet prawéj nóżki
Do wody nawpół zanurzy paluszki —
I cofa.... cóż to?... od zimna?... czy trwogi?...
O! słonko dużo ubiegło już drogi —
Upałem grzeje — i wody przejrzyste
Malują w głębi dno miękkie — złociste;
Nigdy ich fale nie grały łagodniéj!
Więc coraz śmieléj i coraz swobodniéj,
W naiwnie skromnej a rozkosznej bieli,
Śnieżna — wstępuje do modréj topieli.
Widzą ją kwiatki z[illegible]néj zieleni,
A ona lice szkarłatem rumieni,
Sroma się kwiatów — w głąb wodną ucieka —

[illegible]częśliwszy Niemen od człowieka!

16.

Na[illegible] pani – fal spłoszonych rzesza,
Z powinnym hołdem gwarliwie pośpiesza;
Cała służebnej wierności oddana,
Liże jej stopy – całuje kolana,
Otula miękko każdy wdzięk niewieści,
Muska ustami, kołysze i pieści;
I wyżej – wyżej – zuchwała, wesoła,
Gibką jej kibić obnosi dokoła,
W białych ramionach, na dziewiczém łonie
Lubo-rozkosznie w pocałunkach tonie;
Już muska szyję – pławi warkocz płowy
I ust koralu dotyka królowy.
A ona gromiąc zbyt zuchwałą falę,
Trzepie ją rączką i odpycha dalej;
Albo ją w śnieżne zabrawszy ramiona,
Jak[illegible]nka przygarnia do łona;
Stula rączęta i ująć ją – czeka,
Swawolna fala muśnie i ucieka.

Więc jak rusałka - to dzie[illegible]
Igra wesoło z przejrzystem[illegible]
Rozkłada warkocz po m[illegible]nie,
Pławi się, tonie, i znowu wypłynie.
A wszakże poznasz, że to ziemskie dziecię,
Choć fal królowa - nie ufa im przecię -
Za zbytnią ufność smutny zawód czeka,
Bo w tém podobny Niemen do człowieka!
W głęboką otchłań wodnego łożyska
Spogląda zdala jak trwożliwa pliszka,
I tylko falom spokojnym wybrzeża
Ona z ufnością swe wdzięki powierza.

+ H 173.

17.

Niemen niechętny zwolennik smętarza
Ostrożność taką kocha i poważa,
Muzyką fali - lirnik z pacholęcia
Przygrywa mile zabawom dziewczęcia.
On - stary filut - podpatrzy[illegible] zdradnie
Wdzięcznych jéj kształt[illegible]rysy odkradnie,
I niesie falą po modréj równinie

...iej z Królewca wieśnie.
... ... – ofiara poddaństwa,
... ... i światów tyraństwa –
Chudy, wybladły, z poranem czołem,
Z wejrzeniem ostrem, ale niewesołem;
Długa niedola zgniotła go – przytarła,
Ale sił duszy z duszy nie wydarła.
Żyje w nim dotąd prawdziwa cnota –
Wrodzona dobroć i serca prostota,
W pożyciu z ludźmi gołębia łagodność;
W pomysłach jedność – w wykonaniu zgodność;
Lecz z mowy, z ruchów, z oczu błyskawicy
Poznasz, że dziecię to matki – orlicy.
Otwórz mu tylko do czynów przestworze –
Gołąb znów w orła przedzierżgnąć się może.
Po długich latach tułactwa – wygnania,
Wraca ... swoim ze łzą powitania.
Już ... czystych wiśniejęż wyżyny
I pasma borów i piasków równiny,

I ptak z rodzinnej wymknąwszy się kniei
Zadzwonił piosnkę znajomą – nadziei;
I pierś zepsuta ziem cudzych wyziewem
Wnet pół ojczystych odetchnie powiewem. –
Czemuż wygnańca trawi się źrenica?..
Czemu smutniejszy im bliższa granica?
Wsparł się na rudel – złożył ręce obie,
I w czarnych myślach utonął, jak w grobie.
Ojczyzna, matka, bracia, przyjaciele,
Dzieje młodości, jéj czyny, jéj cele
Żałobnym pasmem w świątyni pamiątek,
Łezka za łezką snują wspomnień wątek.
Grobowe echo, niosąc się ku niebu,
W świat rozpierzchnięte – muzyką pogrzebu
Płynie przez bory, góry i płaszczyzny,
Ze świeżych grobów na grobie ojczyzny –
I w jego piersiach skupia wszystkie dźwięki
W świat rozpierzchniętej grobowej piosenki.
I ta dla której pierwszych uczuć kwiaty –

Najpierwszą miłość ślubował przed laty,
Najpierwszą świętość widział w niej po Bogu —
Czy go powita na ojczystym progu? —
Czy będzie taką jak w ów dzień pamiętny,
Kiedy jéj czuć oddech namiętny
Wyszeptał ciche lecz święte wyrazy
„Ja kocham ciebie“ — takie to obrazy
Jak straszne widma z przeszłości zmętniałe
Wskrzesły pamięcią w umyśle żeglarza.
O! smutno w duszy kiedy z woli Boga
Dotkną ją razem — i boleść i trwoga.

18.

Wtem Niemen zcicha zaszemrze w fale,
Roztoczy kręgi po modrym krysztale;
Mgliste nad wodą powstaną tumany,
Jak sennych duchów cień zaczarowany.
Zbudził się flisak — zadumane czoło
Otrząsnął z myśli — spogląda wokoło:
Sen-że to marny?... czy złudzenie oczu?

Przed nim w powiewnej tkaniny przezroczu
Widnieją niwy i smugi ojczyste,
Łąki i pola i gaje cieniste —
I brzeg rodzinny i piękna dolina
I najpiękniejsza pod słońcem dziewczyna;
Ona go czule wita ręczką z brzegu —
On myślą statek popycha do biegu;
Przestrzeń niewielka i podróż niedługa,
Jednak go dręczy przestrzeń i żegluga.
Myśl — błyskawica; czyn — wielkości znamię —
Burzy się fala, rozpycha się, łamie,
Bo silne piersi pływacza i ramię!
Przepłynął — wskoczył na brzeg — i tuż ona
Czule ku niemu wyciąga ramiona;
Widzi jej uśmiech i łzę powitania,
Taką serdeczną jak i w dniu rozstania;
Chwyta jej dłonie — do serca przyciska,
I ust dotyka lubego zjawiska.
Rodzinna zdala bieleje się chatka,
Na progu ojciec i sędziwa matka —

Drżącemi dłońmi sól i chleb podnoszą,
I błogosławią i do chatki proszą....
Grono przyjaciół, i drużki, i swaty
Winszują szczęścia, spełniają wiwaty!....

Piękne obrazy! czarodziejskie cuda!
Do szczęścia czasem potrzebna ułuda;
Tyle też z niego, co w marzeń iskierce
Rozdmucha umysł, a wypieści serce.

19.

Jako gołąbka skrzydłami białemi,
Już mgła wieczorna ściele się przy ziemi,
I nim poptynie ku niebieskiej stronie,
Powiewem skrzydeł wpośród kitwę owionie,
Co jak kapłanka w świątyni progu
Klęcząca - siebie ofiaruje Bogu.
O! jakże święta, w godzinach modlitwy,
Wiarą natchniona twarz kapłanki litwy.

A świątobliwie nad nią pochylony,

W szat uroczystych przyodzian zasłony
Namiestnik Boży — zachód purpurowy —
Kielichem słońca dotknął się jéj głowy,
Szkarłatkiem światła lice jéj osłania —
Ona — klęcząca, czyni akt wyznania,
Rzewny akt skruchy, boleścią zatruty —
Przed trybunałem wiary i pokuty.
O! jakże godne współczucia są lica,
Któremi smutna Litwa — pokutnica.

Kolebka sławy i urna grobowa
Gdzie lud przechował popioły Mindowa —
Ojczyzna bohu — ziemia Palemona,
Krwią Gedyminów, Olgierdów skropiona —
Nad nią powiewa, i w jéj piersiach leży
Duch niezastygły łykojców — rycerzy!
O! piękna Litwa — jakże ją nie kochać,
Jak za nią czasem nie westchnąć — nie szlochać!

20.

Któż tam — okryty gęstéj mgły obsłonem —

Jak cień rzucony, snuje się przed okiem;
Wybrzeżem rzeki prosto ku mnie śpieszy?—
Któżto?— myśliwy?— czy też rybak pieszy?—
Ruch niemierzony — raz szybkiéj, znów zwolna
Suwa się w piaskach noga nieudolna —
Czy go obfity połów tak obarcza,
Że tchu mu braknie — i sił nie wystarcza?—
Potknął się z trudu!... przystaje!... ha! z cicha
Słyszę westchnienie łkające — on wzdycha!...
Więc to zapewno miłośnik przyrody,—
Malarz ojczysty, lub poeta młody,
Co jak myśliwy w tej pamiątek kniei,
Poluje sercem z tęsknieniem nadziei...
Coraz wyraźniej w tumanach obłoku
Cień wędrownika majaczeje oku...
Coraz to bliżej... widzę go!.. poznaję!...
I on mnie poznał!... wpatruje się — staje!
„Tyżeś to dziadku! dziadku mój brodaty!
Gołąbku siwy! znam cię! — widziałem przed laty
Pomnisz — gdy dziecko — jam się z tobą bawił,

Pytałem zawsze: Dziadku! gdzieżeś to zostawił,
Gdzieżeś to podział twoję rękę lewą?
U nogi prawéj pocóż dźwigasz drzewo?
A tyś mi zawsze, jakoby nawiasem,
Mówił z niechcenia: ah! dowiész się z czasem...
Widzisz — wzrosłem, znacznie rozmężniałem,
I przez lat kilka, jak ty — postarzałem.
Pomnisz?... przyrzekłeś, kiedy postarzeję
I w rozum wzrosnę, ty mi swoje dzieje
Opowiesz wtedy. Przychodzę na śledztwo,
Ciebie, mój dziadku, badać o kalectwo."
Zdziwił się dziadek takową przemową,
Milczał — lecz smutnie potakiwał głową
Z łzą ujmującą współczuciem tęsknotą,
Jakgdyby mówił: i ty pytasz o to!...
Spojrzał ku rzece: „o! brzeg to znajomy....
Z gruzów omszałe wznoszą się wyłomy....
Te nieopodal rozrzucone wzgórza,
To szańce — dawniéj obrona przedmurza —
Dziś — rozkopane, zryte do połowy....
Ów dół głęboki, co nakształt podkowy,
Półkręgiem obszar zająwszy daleki,
Dwoma ramiony przyparł się do rzeki,
To fosa — niegdyś z téj rzeki koryta
Czerpała wody — i była pokryta
Na wschód, zwodzonym tryumfalnym mostem —

Dziś - sucha, ziełska usłana porostem...
Stoimy tutaj na szczycie urwiska -
Te głazy - są to ruiny zamczyska,
Co także nieraz najezdnicze tłumy
Mówiło wrogom: tu kres waszej dumy!
Dziś - jak kościotrup złamany przez gromy -
Smutne kalectwem podnosi wyłomy....
Znam go! - tu nieraz po błędnym obiegu
Znalazłem spokój i słodycz noclegu.
Znam go! - nas jedne powiązały dzieje -
Także kalectwo - jednakie koleje!....
Zamilkł - i ostrém przenikliwém okiem
Popatrzał na mnie - potém wolném krokiem,
Wsparłszy na kosztur owdowiałe ramię,
Odszedł - i usiadł na ruin wyłamie.
Rzekłbyś, że boska geniuszu siła
Z tych samych głazów posąg ten stawiła -
Taka w nim martwa bezwładność granitu,
A w oczach - tyle wieszczego zachwytu,
A w piersiach - tyle ducha i miłości,
Że westchnął.... marząc na zgliszczach przeszłości.
Westchnął - a głuchy jęk tego westchnienia,
Tocząc się echem po gmachu zniszczenia,
Tętnił grobowo od ruin odbity,
Jakby tym jękiem jęknęły granity.
Zgrzybiały starcze! kędyż myśl twa leci?
Czyli w przeszłości uplątana sieci

Budząc z uśpienia zgasłych lat manidła,
Blaskiem ich, zarzepłe chce ozłocić skrzydła?
I odżyć znowu tém życiem minioném,
Dziś, tak złamaném – smutnie przeszłakonem?
Ty milczysz – dumasz – po przeszłości toni,
Starcze! za twoją i moja myśl goni.
O! nie budź mary, której urok we śnie
Karmi złudzeniem – przebudzi boleśnie.
Żyj jako owad, jak głaz, jak miljony –
Żyj w jednej chwili życia zasalepiony,
Bez łez – bez wspomnień! bo jeżeliś kiedy
Miał dni świetniejsze, wolne trosk i biedy,
Jeżeli zorza twojego poranku
Lśniła w powabnym róż kwitnących wianku,
Sączące przyjaźnie w kielich twej młodości
Nektar nadziei, wiary i miłości –
Dziś – nie dla ciebie te zwodnicze mary,
Oddal twe usta od brzegów tej czary!
Spójrzyj na siebie! przeklnij los opaczny!
Zabij wspomnienia! a jeśli niebaczny

Wywołasz z grobu te widma złowieszcze-
Cóż, cóż uczujesz? - więcej bolu jeszcze!
Może los srożże przeznaczał ci burze-
I już niemowlęciu, dając cierń za róże.
Może w poddaństwa zrodzony niewoli,
Jużeś w kolebce czuł, że serce boli-
I chwytał uchem jako głos piastunki
Dźwięczących kajdan gorzkie pocałunki-
Ten kwiat młodości, co innych uśmiechem
Nęcił i bawił - ciebie truł oddechem-
Może pańszczyznym wyrokiem sprzedany,
Na niewolnicze roboty oddany,
W nagrodę pracy, za wysługi lata
Masz kij i torbę - o smutna zapłata!
Także wspomnienie pierś twą rozegreje?
Czy tej przeszłości? - to także jej dzieje?
Cóż z niej zostało? - smutnych myśli wątek
Łzy i tułactwo - to kwiaty pamiątek!

patrz № 183.

21.

Tak rozmyślając na starca zważałem,

On, jak przed myśli natrętnych nawałem
Broniąc się – ręką potarł łyse czoło –
Wzrokiem znużonym potoczył wokoło –
Świat piękny! młody! – jakże okazale
W purpurze słońca grają Niemna fale!
Jakże z tąd wdzięczny widok okolicy!
Te bujne łany żyta i pszenicy...
Te wzgórki... gaje... z pod lekkiej mgły gazy
Jakże cudowne tworzą tu obrazy!
O! jak tu wszystko spokojem oddycha. –
Spojrzał ku niebu – tam głąb jasna – cicha –
Gdzieniegdzie chmurka przy zachodzie słońca,
Jak świętych ogniów kapłanka strzegąca –
Światłem gasnących promieni osnuta,
Stoi na straży – modlitwą przykuta.
A tylko jedna z krużganków zachodu
Wybiegła płonąc, jak róża ogrodu.
Tchnieniem powiewu na obszar dmuchniona
Ulotnych piórek podnosi ramiona –
Dumna swobodą, z odwagą rycerza

Los swego biegu zefirom powierza.
Bezdennych stepów podniebny mieszkaniec,
Błędny obłoczek — samotnik — wygnaniec,
Nadobną chmurkę skoro tylko zoczył,
Rad ze spotkania — uprzejmie przyskoczył —
Z pokorą sługi do stóp jéj upada —
Ona lecińchno na obłoczku siada;
On wznosi głowę — wędzidłem już zgryzł,
Potrząsa grzywą — wyciąga kopyta —
I widok nowy — widok okazały —
Z piękną rycerką pędzi rumak biały!
Rzekłbyś — tworzyw, wychowanka stepu,
Bryja w obszarach niebieskiego sklepu.
Wtem znów z zachodu — na niebios lazury
Wypłynął obłok — dźwignął się do góry,
I spojrzał — zapłonął — i po czystém błoniu
Puścił się cwałem, jak rycerz na koniu;
Rozpuścił wodze — białą kitą świeci
I ślepy żądzą, wślad za chmurką leci.
Ona go swemi powaby przynęca —

Urodą ciała i krasą rumieńca.
On pędem strzały po niebiosach śmiga –
Ona się waha – blednieje – ostyga –
Traci nadzieję i ucieczkę zwleka,
I znowu płonie i znowu ucieka –
W jasnych lazurach zdaje się roztopi,
Ściemnia się... ściemnia... Rycerz za nią tropi,
Długich jej włosów warkocz rozpuszczony
Muska ustami – już, już ośmielony
Przeciąga dłonie – pochyla się cały –
Stój! stój niebaczny! stój śmiałku zuchwały!
Nie gób ofiary! pocóż złość niesyta?
Miej litość – puszczaj! – o nie! on ją chwyta....
Ona raz jeszcze wymknie się – odskoczy –
On przy niej staje – już spojrzeli w oczy –
Coraz to węższe dzielą ich przestrzeni,
On ją dotyka – ona się rumieni –
Wreszcie się zlali w jedną postać razem
Obłok i chmurka – miłości wyrazem. –
I znowu błękit cichy i łagodny.

W tém ptak zaświstał tocząc lot swobodny.
Odwrócił starzec twarz bladą, wychudłą—
Spojrzał na siebie—na kostur—na szczudło—
Spojrzał na torbę..... „Minęły godziny,
I dnie, i lata— zostały ruiny,—
I wiek przeminął... czemuż nie przeminie
Pamięć przeszłości w zbutwiałej ruinie?
I gdzież to wszystko? gdzie te jasne chwile?
Ja czerstwości wieku, gdym był jeszcze w sile,
Zamiast ku bliźnim dłoń wyciągnąć próżną,
Siebie mą własną wyżywić jałmużną?..
O jakże często wzgardzony niestety!
Ja moją torbę rzucał do kalety—
Z nią przechodziłem, własném szczęściem ślepy,
Łożyska borów i bezludne stepy.
Na świat patrzałem śmielszemi oczami,
Głodum nie doznał, bom karmił się łzami—
Dziś łza nie płynie, a torba żebracza
Pusta i ciemna jak serce bogacza! 16
Spojrzał w nią—zadrżał.... i sędziwa głowa

Zwisła ku piersiom, jakgdyby grobowa
Myśl w nią wionęła, i w zbolałej duszy
Skruszyła wiarę, nim czaszkę rozkruszy.
W zmarszczonej twarzy-nieruchomość głazu,
I oprócz śmierci-żadnego wyrazu.
Smutny być musi ów obraz człowieka,
Gdy duch zakrzepły z piersi nie ucieka,
Gdy myśl ciężarna piorunem cierpienia
Nagle go wtrąci w letarg odrętwienia,
I tętno życia, bez życia wyrazu
Przedstawi widok żyjącego głazu!
Przymarły patrzał w jasnych wód oblicze,
Ale czy widział?.. czy to tajemnicze
Oko otwarte w bezwładnej oprawie
Stężałych powiek-oko, martwe prawie,
Samo bez ruchu, śledziło ruch fali?
Czy czuło odblask bijący z oddali?.
A jednak-patrzaj-w zeszklonej źrenicy
Wyczytasz słowa życia tajemnicy.
Blask w niej stężały-znak bez promienia-

Bez ruchu, życia — bez barw i odzienia —
Żywszego światła strumieniem przecieka —
Myśl się objawia — mrugnęła powieka,
I bujną perłą, ulgą dla nędzarzy,
Łza się stoczyła po zawiędłej twarzy.
Łza to okropna, dla której porodu
Szły długie lata cierpień i zawodu.
Drugą łzę taką, chyba śmierć wysili
W ostatniej życia uroczystej chwili.

22.

Tak gdy w noc letnią po dziennym upale,
Czarną powodzią nasuną się fale
Chmur postębionych i grubą oponą
Cały widokrąg z przed oczu przesłoną —
Nie błyszczą błyski — nie szeleszczą gromy,
Świat, jako bezmiar głuchy — niewidomy,
Stapia się w jedno martwe tło obrazu —
W ciemności bez końca, w ciemności bez wyrazu
A tam — od wschodu przez czarnych chmur wian
Spójrzy ku ziemi zbudzony poranek —

To nim nadejdzie słońca promień złoty,
On szarym mrokiem oświetli przedmioty.

Do owej nocy – o, jakże podobne!
Oblicze starca – zarówno żałobne;
Zarówno na niém bladością poranku
Świta myśl życia w martwych rysów wianku
I nim nadpłynie promień wiary złoty,
Ona mu wyraz nadaje – tęsknoty.
Wyraz, gdzie zwolna znikające cienie,
Walczą ze światłem – ze snem przebudzenie.
Nim pierś krwią zagra, nim serce zaboli
Wraca się życie powoli... powoli...

23.

W tém nieodstępny wieczornego chłodu
Przyjaciel Zefir, zerwał się z zachodu;
Rad że w tumanów przyczaił się szaty,
Dmuchnął zmienoćka – i wpadł między kwiaty.
Tam bez litości, jak anioł zniszczenia
Pośród powszechnej trwogi, przerażenia,

Głębokich westchnień – spłoszonych miłostek –
Ataku spazmów – omdlenia czułostek –
Swawolnik, w niczém nie znajdujący tamy,
Szybko i żwawo porwiewał balsamy;
Najmilsze zebrał kadzidła i wonie,
Dmuchnął w powietrze – padł na rzeki tonie,
Musnął po fałach – balsamami zionął
I świeżem tchnieniem twarz starca owionął.

24.

Starzec jakgdyby nowém życiém ożył –
Wzniósł w górę czoło – zefirom otworzył
Pierś ogorzałą z pod starej sukmany –
Cóż tam błysnęło? jakiż blask nieznany?
Dla czego starzec, jakgdyby się chronił
Oka ludzkiego – znówu pierś przysłonił.
I drżącą ręką przykrywa sukmanę?
Czego się lęka? czy tam przechowane
Dawne pamiątki?... skarb znany ze skazek
Talizman życia?... czy święty obrazek?...
Naprożno skrywa, przyciska ku łonu,

Błysnął — zajrzałem — to krzyż legionu!
„Witam cię wielki mężu i Polaku!
Obrońco kraju! rycerzu — żebraku!
Ty, co w nagrodę za miłość ojczyzny
Od wrogów imasz — kalectwo i blizny!
Od ziomków — sławę i serce niedołężne,
Za krew przelaną — litości jałmożnę!
Zgrzybiały starcze! nim cię grób zabierze,
Cóż ty im dzisiaj przyniesiesz w ofierze?
W jedynej ręce skarb pozostał cały,
Na krzyż na piersi — to dla Bożej chwały.
Któż dziś zrozumie serca twego bicie?
Wielkość ofiary i poświęceń życie?
Niech cię pocieszy w ostatniej niedoli
Ostatnie serce co z tobą preboli,
Ostatnie słowo przyjaźni i cnoty —
Pieśń mojej łaski, jak pieśń wajdeloty! — 166
Niemen coś jeszcze szeptał mu do ucha —
Starzec ciekawie przechyla się — słucha,
Twarz promienieje, błyska zapał w oku,

I dłoń opadła ku lewemu boku.
Bóg krwi dał tyle, że jeszczeby stało
W sprawie ojczyzny wytoczyć ją z chwałą.
Szczęśliwy starzec! nadzieją bogaty
Ujrzał się takim, jakim był przed laty.

25.

Cóż tam się wije, jak żurawie, sznurkiem
Po wązkiej ścieżce – przyległym pagórkiem?
I na dolinę z takim pędem zbiega,
Że tępotanie aż tu się rozlega,
Tocząc pod ziemią tętent głuchy – tępy? –
Cóż to? czy owiec runiaste zastępy?
Czy rozkiełznane swawolne koniki
Lecą do wody? zagdźe te owczyki?..
Ej! nie koniki, nie owce to lecą –
Nie ich to główki takim blaskiem świecą;
Nie im tu spasać te bujne manowce –
Inszej to rasy koniki i owce.
Pulchne ich ciałka – twarzyczki rumiane –
Błękitne oczki – a włosięta lniane.

W grubych korzutkach, bez czapeczek, bose,
Przerznęli łąkę – przesadzili fosę.
Skacząc przez gruzy, wyłomy, zwaliska –
Już się wdrapali aż na szczyt urwiska.
Dymnej to chaty dumne bohatery,
Zdobyli wąwoz – i zamku rudery!
Czas im nie stoi – a więc do roboty
Biorą się żwawo – nie brak im ochoty!
Letniej odzieży uciążliwe brzemię,
Śpiesząc się – szybko zrzucają na ziemię.
Jeden przy drugim nad brzegiem urwiska
Staje – i okiem niespokojnem błyska;
Każden schylony nad przepaścią zwisa,
Nabiera pędu – waha się – kołysze –
Noga przy nodze – ręce podniesione,
Jak do modlitwy nabożnie złożone.
Wszyscy pierwszeństwa rózgę w sobie tają,
Milczą – i tylko na hasło czekają.
Wtém jeden z starszych, silniejszej natury,
Jako wódz, rękę podniósłszy do góry –

Z całym zapałem bohaterskiej duszy
„Dzieci!" — zawoła — „w górę podnieść uszy!
Baczność! raz — dwa — trzy!" — i wnet dziatwa razem
Za wymówionym ostatnim wyrazem,
Gwałtownym rzutem, z urwiska krawędzi
Wlot przez powietrze na głąb rzeki pędzi.
Buchają w wodę na kształt gęsi stada,
Kiedy wieczorem na spoczynek spada.
Każdy się zrazu zanurzy — wyskoczy —
Parsknie — i dłonią przetrze mokre oczy.
Szum wody głuszą radości okrzyki;
Płowe ich główki, jako globusiki,
Jasnemi włoski świecąc się w oddali,
W przyjaznej kąpce snują się po fali.
Niemen ich żywiół — więc każde pacholę,
Jako we własnem pływa tu żywiole.
Już na wyścigi razem się puszczają —
Rączki jak drobne wiosełka migają —
Nie słychać wrzawy — tylko fal pluskanie,
Szum wód spychanych — pływaczów parskanie

Niekiedy okrzyk — lecz w zerwanej toni
Niemen ten okrzyk gwałtownie pochłonie —
I pokój, milczenie — wśród wieczornej ciszy
Wyścigom wodnym chwilkę towarzyszy;
Bo hałas dłuższej niecierpiąc przemocy,
I tłumiony w piersiach — wybuchnął jak z procy.
Jakiż to rozruch! ileż to tam wrzawy!
Gdy pojedyncze rozpoczną zabawy.
Jeden koziołka nad wodą wywiercił;
Drugi przysiada, skurczony w trzy ćwierci;
Ręką kolana odbrody przytyka
Drugą wiosłuje i młynica pomyka;
Ów główkę schował, niby na dno skacze,
A wytknął nóżki, jak rogi ślimacze;
Nie jeden nurkiem aż na dno wypłynie,
A widowód jawny że zwiedził głębinie —
Garść piasku ztamtąd lub kamyk wynosi,
A dziatwa krzykiem jego tryumf głosi —
I śmiech i wrzawa wśród wieczornej ciszy
Zabawom wodnym głośno towarzyszy.

Uż, już znurzone na falę się kładą
I nawznak leżąc, razem z falą jadą —
Gdy nóg nie dojrzysz, ani ruchów ręki;
Mniemasz — po rzece pływają bębenki.

N. 187

26.

Starzec wyłomem ruiny zakryty,
Siedząc na głazie, jak do głazu wryty,
Sam niewidzialny — okiem archanioła
Świat ten widomy oglądał do koła;
Jakgdyby zstąpił z niebieskich ołtarzy,
By młodym duszom stanąć tu na straży.
O! jak troskliwie, śledząc wszystkie ruchy,
Tulił tę dziatwę w uczucia pieluchy —
Ojcem był dla niej i matką zarazem!
A uniesiony młodości obrazem,
W zachwycie ducha — myślą, jak na jawie,
Sam, sam się bawił tak jak dziecko prawie

27.

W tém Niemen z cicha zakłokoce w fale,
Roztoczy kręgi po modrym kryształe,

I jako Lirnik – często nie proszony –
Smutne z pod serca wyrzucał tony.
Zbudził się starzec – zrozumiał te dźwięki,
Już w własnej piersi czuje głos piosenki –
Potrząsnął czołem – okiem w niebo rzucił
I tęsknym tonem w takt pali zanócił.
Spłoszona Dziatwa, wraz na brzeg wyskoczy –
Staje – i słucha wytrzeszczywszy oczy.
Czarownym Dźwiękom baczne ucho daje,
I ktoby śpiewał – bada – rozpoznaje.
W tem jeden krzyknie: „ej to głos znajomy.“[16]
Więc wszyscy razem przez gruzy, wyłomy,
Drapią się żwawo aż na szczyt urwiska –
Każdy, jak może, prędzej odzież wciska –
Biegą w ruiny – a gdy Dziadka zoczą,
Radośnym wiankiem w koło go otoczą;
Witają – skarżą niebaczne natręty –
Dziadek nie słucha – kończy śpiew zaczęty.
Ustają wówczas wrzawa i gonitwy
A on rozprawia coś o losach Litwy.

Słuchają dziatki sędziwego dziada –
Powieść tak miła! – do serca przypada!
Tyle w niéj rzewnych obrazów się mieści!
Tyle rozkoszy i tyle boleści!
To gdy się przerwie nagle jéj osnowa,
Słuchają jeszcze... ostatniego słowa; –
Słuchają starca, czyli nie uroni
Téj lubéj zwrótki, co już echem dzwoni
W głębi serduszek karmionych nadzieją,
Że oto wkrótce chmury rozrzedzieją
I błyśnie, błyśnie ów dzionek święty,
W którym dziadunio skończy śpiew zaczęty.

28.

Po znojnych trudach całodziennéj pracy,
Do zagród wiejskich wracają wieśniacy.
Pyłem okryte pochyliwszy głowy,
O doli chłopskiéj prowadzą rozmowy.
Przed nimi pracę dzielące na poły,
Leniwym krokiem postępują woły.
Niekiedy chłopek przygłośniéj zamruka,

Wół uchem strzygnie, i w jarzmo potrąca —
Raźniej się poda — i znowu powoli
Stawia krok ciężki, jednostajny — woli,
Dążąc przed sochą, co wznak przewrócona,
Wlecze po piasku rozwarte ramiona.
Po chatach, z których już dymy się szerzą,
Żony na mężów czekają z wieczerzą.
Tam, powróciwszy rolnik spracowany,
Znajdzie, jak zawsze, byt swój bez odmiany:
Chatę pochyłą otoczoną sadem,
Skromny posiłek, gawędkę z sąsiadem,
I przy stodółce — nieopodal chaty —
Świeżego siana pachnące pierznaty.
Garść tego siana, świerzop i kąkole,
W nagrodę pracy — tobie, panie wole!
Potém wyskubiesz przysmaków okruchy —
Trawy rosnące pomiędzy łopuchy;
A przenocujesz w twoich braci gronie,
Za wsią — pod gajem — na mglistym wygonie!

Tak rozmyślając każdy o swéj doli,
Do zagród wiejskich wracają powoli —
Każdemu miły spoczynek po pracy!
W tém jeden z rzeszy, imieniem Ignacy,
Rzeknie półgłosem: „Oj, kiepsko dziecinki!
Kiepsko na świecie! my ścierwa a są kruki!
Wczoraj we dworze, gdym stojał na straży,
Widziałem, kluczwójt przywiózł papiér duży,
Jegomość czytał i pomarszczał czoło,
A potém spojrzał jakoś niewesoło...
I kluczwójtowi z oczu tak patrzało
Jakby z nich licho jakieś wyglądało.
Mróz przeszedł po mnie — i od owéj pory
Chodzę jak nie swój — ni to zdrów, ni chory —
Jakoś tak ciężko, jakby człek był skuty,
Dusza przeczuwa... oj! czy nie rekruty“....
— „Ej, ty Ignacy!“ wnet Pauluk zawoła,
A śmiałość chłopska patrzała mu z czoła,
„Pocóż się strachać? czy to wielka bieda?

Wezmą w rekruty – to i cóż? – nikt nie da
Nahajem w plecy, żeś nie zorał pola;
A służyć w wojsku – wielkaż to niewola!
Raz!... dwa!... trzy!... wszakże umiem chodzić –
Baczność! do broni! – o! i w cel ugodzić
Potrafię – strzelam nie bardzo tak ale –
Borsuka jednak od razu powalę!
Wybiją czasem – no, to nie tak boli –
Znośniejszy batog gdzieś w cudzej niewoli!
Tu – żal się Boże – i któż bije? – swoi,
Aż dusza płacze, aż serce się kroi!
Spytajcie Janka – on dzisiaj nieborak
Na ganku dostał – przykładnie – jak dworak![16]
A na to Janek groźnie mu odpowie:
– „Pawluk! ej Pawluk! cóż też tobie w głowie!
Oszalał czy co? głupstwa takie bredzisz!
Biją – to prawda – ale w domu siedzisz,
Masz chatę, ogród i niezgorszą wolę,
Do tego żonkę – to i znośniejsze bole!
Jest z kim popłakać – no, i ona cierpi.
Ale lżej tobie i na sercu lepiej.

A ty co gadasz! – patrzaj – mnie obiło,
Łzy z oczu kapały, jak deszczyk przez sito,
A niedym odszedł, to jeszcze płakałem
W sadzie, pod gruszą – a płacząc myślałem:
Oj łzy wy moje – gorzkie moje łezki!
Płyńcież wy sobie, jak deszczyk niebieski –
Płyńcież wy sobie, jak rosa poranku –
Gdy trawka wzejdzie – to z twoich łez Janku
Gdy kwiatek wzejdzie – to uplotą wianek
I rzekną może: tutaj płakał Janek!
Oj i zasługa! – a ty chcesz cudzemu,
Jako niewierny służyć niewiernemu,
Łzami rzewnemi cudzą zraszać ziemię,
Na karki swoich cudze wkładać brzemię.
Bo cóż ty poczniesz, gdy przyjdzie do tego
Że każą tobie strzelać do swojego?
Będziesz miał serce?.. nieuczujesz bolu?..
Że jako spójrzysz – hen! hen! po tem polu
To nas jak maku! jak w mrowisku mrówek
Będziesz miał serce strzelać do tych główek?..

A z nami pany — bo my i te pany
Z jednegoż krzaku kwiat różnie dojrzany;
To z tąd niesnaski — więc się poswarzyli —
Oni silniejsi — to nas wyczubili.
Aleśmy swoi — jednej matki dzieci,
Do naszej zwady niepotrzebny trzeci.
Ej! pomyśl Pawluk, co powiedzą drudzy,
Gdy z kłótni bratniej skorzysta ktoś cudzy?
Cierpieć nie wieki! rzecz, oni pierwsi
Grzech swój uznają — uderzą się w piersi,
I nas przeproszą, przygarną, ogrzeją,
I po bratersku do nas się zaśmieją, —
Serdecznie dłonie uściskną wieśniacze —
I ty im nie przebaczysz — ty?" — „Przebaczę!"
Rozmowa trwała cicha i tajemna...
W tém się zbliżyli do wybrzeża Niemna.
Stary przyjaciel, skoro ich obaczy,
Pospiesza, ściska znojną dłoń oraczy.
On ich zna wszystkich z ojca po imieniu,
On ich tu wszystkich chrzcił w swoim strumieniu.

Nikt mu nie obcy z tej wiośnowej rzeszy;
Wszystkich zarówno kocha i pocieszy;
Pokrzepi nędzę – poratuje dziada
Rybką i wodą – i jeszcze pogada!
A tą gawędką, jak świętym opłatkiem,
Wesprze poczciwiej niż kto jakim datkiem.
Bo on wędrowiec nieznużony więźniem,
Dumkami swemi dzieli się z człowiekiem
Na złość tęsknocie, smutkom na przekorę,
Daje z nich wszystkim, a każdemu w porę.

30.

Idą chłopkowie drogą, ponad rzeką,
Minęli chruśniak – już wieś niedaleko.
Obchodzą wzgórek – już zamku rudera
Coraz wyraźniej zpoza mgły wyziera.
Za wzgórkiem, słychać z bliskiego jeziora
Żab skrzeczących muzykę wieczora;
Niekiedy echo przyniesie po łanie,
Klekot bociana, albo psów szczekanie.

W tem jeden rzecze: „a no, czy widzicie?..
Tam – przy ruinach – na urwiska szczycie –
Zda mi się nasze pono to dzieciaki
Stoją i milczą – bez ruchu – jak pniaki?“
–„ A prawda! prawda! – coż o tej porze?..
Co ich zgromadza?... nieszczęście, broń Boże?.–
Może wypadek?...“ „ej! to nie wypadek –
Patrzcie no dobrze – pono to tam dziadek
Świeci łysiną? – on, jak mi się zdaje.“
–„ Ej nie – to kamień tak w górę wystaje.“
–„ Rzekłbym że kamień – tam nie ma takiego.“
–„ Dziadek nie dziadek – lecz łysina jego.“
–„ On albo nie on.“ –„ Poczekajcie kumy
Popatrzmy stojąc“ – i stanęli tłumy.
„ On! on!“ – zakrzyczą – „ on to niezawodnie!“ –
I wszyscy kroku przyspieszyli zgodnie.

31

Jakaż to ulga! kiedy niespodzianie
Kropla balsamu w chore piersi kanie.

Zaraż to rozkosz! gdy w ducha potrzebie
Spotykasz serce co rozumie ciebie,
Co i w skonania ostatniéj godzinie
Świętem westchnieniem za tobą popłynie,
I w życia cierniach drogę twą uściela
Niezwiędłem kwieciem - mianem przyjaciela!
To cóż dziwnego, że i chłop znękany
Szuka balsamu na wewnętrzne rany.
To cóż dziwnego, że w życia rozterce,
I on chce znaleźć przyjazne mu serce,
Z którémby dzieląc wspólne niepokoje
Mężniejszą duszą szedł na życia boje.
To i nie dziwno, że gdy dziad obaczy
Owych przemocą zgnębionych oraczy,
I „pochwalony" - gdy do nich zawoła -
Oni wnet smutne rozpogodzą czoła,
„Nawieki" - odpowiedzą, i pokłon oddadzą,
I wraz przy dziadku skupią się - gromadą;
Radzi z nim dzielić smutek i rozkosze,

A każdy swoje chce wetknąć trzy grosze;
A wszyscy razem pytali, mówili:
„ Jakżeście, ojcze, dawno u nas byli!
Czy zapomnieli?... czyście nam nieradzi?...
Zkądże? zdaleka? Pan Bóg was prowadzi...
Co przynosicie? jakież tam nowiny?
Och! mówcie ojcze – koturbie jedyny!"
–„ Cóż ja wam powiem? – zwyczajnie – wieśniaka
Wieśniak pozdrawia przez usta żebraka –
To cała Litwa śle wam pozdrowienie –
Nie odmawiajcie – przyjmcie to życzenie!
Bo to wam tylko w torbie dziś przynoszę.
Cóż u was słychać? powiedźcie mi – proszę.
Dziateczki – widzę – o dziełne chłopaki!
Tęga stadninka! choć dziś do kulbaki!
A wszystko takie, jak przed dwoma roki;
Wierne, poczciwe! – no, na psa uroki!
Ale że zuchy to zuchy – aż miło!
Ba! kilku nowych widzę tu przybyło.

A w chatach — jak tam? — zdrowi? i weseli?"
— "Ej! ojcze — sami będziecie widzieli;
Pono już pora!"... i dziatki skoczyli
Na dwie gromadki wraz się rozdzielili,
Z lewa i z prawa — skwapliwe z podporą,
W pochodzie dziadka rzewny udział biorą;
Lecz Pauluk z jednej, Janek z drugiej strony
Już go podparli silnemi ramiony.
Tak ożywioną i gwarliwą rzeszą
Do wsi przyległej wszyscy razem spieszą —
A srebrną falą — pierś Niemna sędziwa
Marsz tryumfalny spieszącym przygrywa.

32.

Ot, takie Niemen wyprawia tam cuda!
Kochanek Litwy i Litwy ułuda;
Wspólne tu dla nich na ziemskim padole,
Smutek i radość — pociecha i bole.
Czy pomór dotknie — czy boleść tajemna —
Litwa zapłacze.... wnet jęknie głąb Niemna

Echem współczucia – tak głucho, tak rzewnie,
Że nikt z cierpiących nie zrówna mu pewnie.
Los ich naprożno naturą rozdwaja,
Bo spowiedź ducha, duszę z duszą spaja.
I tak oboje na nieznaną wieczność
Ślubują sobie wiarę i stateczność.

33.

Lubiłem dumać w godzinach wieczoru
Na brzegach Niemna wśród pól rozhoworu:
Kwitnęły łąki, perliła się rosa,
Piękne gwiazdami świeciły niebiosa,
Gaj szumiał śpiewem słowików – do koła
Cała przyroda jak tchnienie anioła,
W wonnych modlitwach i śpiewu i kwiatu
Słała westchnienie ku wyższemu światu.
I ja wzdychałem – pomnę – małe dziecię –
Z jakąż rozkoszą biegłem żyć w tym świecie,
W tym świecie czarów!... w cichości
Splatałem w jedną girlandę piękności

Tych łąk i gajów prześwietne obrazy.
Dziś jeszcze pomnę — ach, ileż to razy!
I w mojej duszy uczucia kwitnące,
Zagrały barwą, jak kwiatki na łące!
Niemen im wtórzył — a błogo — radośnie —
Aż serce rosło jakby kwiatek w wiośnie!
I błogo było z słowami pociechy
Wracać ku swoim do rodzinnej strzechy.
Dziś — choć już stary — lat minęło tyle...
Chowam w pamięci te młodości chwile,
Chowam te słowa Patryarchy Litwy
W głębi mej duszy, jak święte modlitwy!

34.

Ustroń tam jeszcze wolna od zniszczenia,
Tak piękna, młoda, jako w dniu stworzenia,
Ni rozum mędrca, ni dłoń niewolnicza
Tam nieskaziły natury oblicza...
Duch wiecznej prawdy, piękna i swobody,

Sam pozasadzał te rajskie ogrody—
Dziś okiem Stwórcy patrzy się zdaleka
Na własne dzieło i rządy człowieka.

Z Izajasza.

Obyś rozdarł Niebiosa i zstąpił na ziemię!
Gdy te dziwy uczynisz, Panie, nie wytrwamy!
Bo ciężka nasza kara i straszliwe brzemię,
Co od słońca zachodu do wschodu dźwigamy!

Boś Ty wyrzekł sam przez się, i wyszło z ust Słowo,
Słowo sprawiedliwości wyszło - i nie wróci! -
Rada twoja stać będzie - Ty dźwigniesz nanowo
Ducha Twego bez zmazy, i serce bez chuci.

Blisko mój Sprawiedliwy! wyszedł mój Kochanek!
Ramię Jego osądzą żyjące narody;
Bo mówi Pan Zastępów: oto mój Baranek!
Który niebo poruszy - i ziemię i wody.

Spuście rosę Niebiosy! zniknijcie obłoki!
Albowiem oto Pokorny, oto Król tu przychodzi -

Już ziemia się otwiera – zadrżały opoki –
Echo z grobów przemawia – i skała porodzi!

Popielec.

Patrzę na życia porostałe głazy,
Ugiąłem czoła pod garścią popiołu;
A on mi szeptał głuchemi wyrazy:
„Idziesz z nicestwa do nicestwa dołu!
Przestrzeń pielgrzymstwa twojego i bytu
Zawarta czasem, jako czas wiecznością –
Sięgniesz najwyżej, aż do ruin szczytu!
Dla życia znowu zostaniesz nicością!"
Więc życie moje – to życie robaka;
Nurtuję cienie, jak on ziemię wierci,
Aż znajdzie zdobycz – i cóż?.. – trup żebraka!
Z którego wyssie tylko owoc śmierci.
I skończony zawód! czas życie wypija,
Światu powszechną zagraża nicością,
Z której świat powstał, życie się rozwija,
I z życia nicość!... więc nicość wiecznością?...

Przebóg! te głazy, pomniki, te groby,
Czyliżby nawet na głos Archanioła,
Świat dźwigający z letargu żałoby —
Śmiertelnych pyłów nie otrząsły z czoła?
Gdybym wziął wszystkie myśli od powicia,
I owym głosem, jak proroctwem ducha,
Bił w pierś kamienną, szukając w niej życia,
Czyliż pierś taka zostałaby głucha?..
Patrz! życiem mruga zmartwiała powieka,
Głaz łono rozdarł!.. widzę tajemniczość
Boga, natury — poznaję człowieka —
Dosyć — pojąłem — wiem co to jest nicość! —

Duch Czasu.

On przeszłość stworzył w dziejach i przyszłością włada;
W nim zdrój życia zarodu w nim śmierć i zagłada;
Niezmęczony robotnik — pan i sługa razem,
Króluje i za własnym sam idzie rozkazem;
Twórca i tyran tworu, — na to wiek pracował,
By wznosząc nowe dzieło niszczył co zbudował;

Na ruinach przeszłości nowe dźwiga twory,
Ma byt i liczbę wieków – stałej nie ma pory;
Odmienny w swoich dziełach, w prawach niezmieniony,
Trwa w czasie i zarówno, jak czas nieskończony.

Przeznaczenie.

W osnutej ze mgły przejrzystej tkance
Niemen powoli żegluje w dal,
Marząc o Wilji, o swej kochance
W srebrnym widzeniu szemrzących fal.

I zwolna, zwolna niebios przestworza
Barwą jutrzenki maluje wschód;
I później, później poranna zorza
Drży już odbita w zwierciadle wód.

Budzi się życie w całej naturze,
I słowik zanucił pobożny śpiew,
Tuman balsamów wzbił się ku górze
Wonną modlitwą kwiatów i drzew.

Na łąk kobiercu – o złote chwile! –
Igra pacholę w poranku lat,

Ugania płocho muszki-motyle-
Ulotnie mknące z kwiatu na kwiat.
Włos bursztynowy ocienia skronie,
W twarzyczce świeżości i krasa róż;
W wesołych pląsach prześmiga błonie,
Goni motylka- oh! zgoni już:
Wtem zadrży nagle- spójrzy w około,
I spłonie rumieńcem, wstrzymuje krok,
Drobniuchną rączką przysłania czoło,
Ku niebu modry podnosi wzrok.
A tam- o cuda!- jakowaś wstęga,
Wijąc się z nieba w promienny słup,
I spływa ku ziemi- już-już dosięga
Zatrwożonego chłopczyny stóp.
Z włosów jutrzenki, z kolorów tęczy
Uwiana w lekką tkaninę mgły,
Tło jéj powiewne miljon gwiazd węży
Jako promienne aniołów łzy.
Cudem ujęte pachole-słucha:-
Niży to srebrny strumyka szmer,

Niby strój arfy, płynie do ucha
Łagodne echo niebiańskich sfer:
„ Jam rybką w wodzie,
„ Gwiazdką na niebie,
„ Ulgą w przygodzie,
„ Chlebem w potrzebie!
„ Jam iskrą w grzmocie,
„ Strzałą piorunu;
„ Orłem w polocie;
„ Kroplą piołunu!
„ Jam miłość! — jam życie! —
„ Kocham!... kto mnie wzajemnie
„ pokocha — przeze mnie
„ Obaczy Boga w błękicie!
„ Po tej ty wstędze w niebo popłyniesz,
„ Bóg ją dla tego ku ziemi zsuł;
„ Gdy taką drugą z siebie rozwiniesz,
„ Co z niebem zwiąże tej ziemi dół;
„ Gdy na niej błyśnie iskier tysiące
„ Z łez wysączonych w natchnienia dnie,

„Gdy każda Tecza jak niebios słońce,
„Wiarą zapłonie na wstęgi tle!"
A w tem wiosennych zefirów tchnienie
Rozwiało luby widziadła wdzięk;
Umilkło echo — znikło złudzenie —
Chłopczyna wydał boleści jęk.
Ku drżącym piersiom główkę pochyla,
Składa rączęta — uronił łzę,
Znikła wesołość, płochość motyla —
Poszedł... utonąć w przeznaczeń mgłę.

Dedykacya.

Na łodzi chmur — mych piosnek chór
Niech pędzi dalej w świat!
Westchnieniem fal — w ojczystą dal,
W krainę zbiegłych lat!
I tam gdzie ów — śród wonnych brzóz,
Słomiany niski dach —
Niech szczerąc dźwięk — wywoła jęk
Po zgasłych pięknych snach.

Gdy wieszczy duch, dotknie jéj słuch
Rozdźwiękiem piosnek tych,
Czy pozna ton? czy powie: „on
Był celem marzeń mych?"...

Niepewność.

Nic już twojego nie zniszczy obrazu,
W konchę pamięci gdy się raz zasklepi —
Wolałbym ciebie zapomnieć odrazu
I nigdy, nigdy nie widzieć już lepiéj!

Czy dzionek błyśnie jasną zorzą wiosny,
Czyli chmur pale zasępią poziomy —
Ty wierna niebu — albo hymn radośny,
Albo w méj duszy budzisz uczuć gromy.

I tak oddawna ja — pokutnik stary —
Między dwóch światów postawion przedsienia,
Piję naprzemian z podanéj mi czary,
Niebo nadziei lub piekło zwątpienia.

Ja i ty luba — to jak dwa bluźnierstwa
Z dwóch sprzecznych krańców bezdennéj otchłani,

Ciążąc ku sobie poczuciem braterstwa
Urągający i ach! urągani.
Lecz miejmy wiarę! może słońce błyśnie
I korab' miru nad otchłań wypłynie —
Wówczas, o luba! wówczas piekło pryśnie,
Chwilką w wieczności sojuszu zaginie.

Do M.M.

Szczęśliwy — komu na życia fali
Łaskawe niebo wciąż sprzyja,
Komu rozkosznie w błękitnej dali
Przyszłość swe skarby rozwija.
Szczęśliwy — komu marzeń nie płoszy
Goryczą zatruta chwila,
Kto w snach zwodniczych puhar rozkoszy
Wesoło do dna wychyla.
Szczęśliwy — mówią — kto obcy świata
Bezczynnie młody wiek spędza,
I obcy ludziom — w chwili rozbratu
W ślimaczej konsze umiera.

Lecz ten szczęśliwszy stokroć na świecie,
Kto w trudnej życia żegludze,
Wrogowi ducha hardą pierś zgniecie,
W nowe jego zaprząc się strudze.

I w świat wychodząc z marsa pokrowu,
Po rozpaczliwej zawiei,
Zwątpionem sercem pokocha znowu
U jaśniejszy gwiazdą nadziei.

Ona mu niebo ducha rozwinie,
I pierś roztopi z granitu,
I wyżej, wyżej wraz z nim popłynie,
Po oceanie błękitu.

I ty, mój druhu, żeglarz – a ona
Gwiazdą na duszy twej niebie;
Urokiem wiary dziewiczej olśniona,
Płonie przez ciebie – dla ciebie!

A ten co tylko wita was zdala,
Wita by znowu odpłynąć,
Póki nim miota wzburzona fala –
Płynie zwyciężyć lub – zginąć...

Prośba.

Stój! stój dziewczyno! stój moja droga!
Pocóż tak stronisz ode mnie?
Gdybyś wiedziała — och! jaka sroga
Boleść mię trawi tajemnie,
Możebyś białą rączkę podała,
Jabym ją do ust przycisnął;
Możeby płomień co w mojém pała
I w twojém sercu zabłysnął.
A dwoich serc takich takie płomienie,
Niszcząc męczarnię zgryzoty,
Wnetby się zlały w jedno istnienie —
W źródło najsłodszéj pieszczoty!
I rzekłbym, tuląc ciebie w ramionach
Zosiu! dziś nieba łasnawsze...
I tybyś rzekła uszczęśliwiona:
Aleksy! bądźmy tak zawsze...

W Pamiętniku.

Pamiętnik – to mogilnik, gdzie tylu imiona
Są jak głazy sterczące na grobach pamiątek;
A pod każdym z tych głazów jakaś myśl złożona,
Albo nudów rozrywka, lub nadziei szczątek.

Może pijany archanioł tego mogilnika,
Wiedziony kiedy myślą w cmętarne pustkowie,
Wyczytawszy me imię na głazie pomnika,
Pamięć o mnie przyjaźnem wspomnieniem pozdrow

Te myśli, co tak jasno świecą przy swym zgonie,
Z godłem mego imienia składam w to ustronie –
Niech zasną snem grobowym w ładnych kartek cieniu;
Aż się zbudzą znów może – ale w przypomnieniu.

Uczta Żebraka.

„Do mnie pająki i muchy!
Wy owady, którym z chleba
Z drobnej maluchnej okruchy,
Drobnego jadła potrzeba –
Dziad was prosi, dziad was wzywa!
Oto w torbie są okruchy
Z resztek chleba i mięsiwa –
Niech z was każde tu przybywa
I przylata i spożywa!
W czasie głodu i posuchy
Błogosławmy pańskie stoły!
I bez sporu, zwady, sprzeczki
Dzielmy się jadłem napoły –
Wam troszeczki! mnie troszeczki!

Dzisiaj udał mi się połów.
Oto dary z pańskich stołów!
Obdarzyli dziś żebraka,
A nie lada łaska taka!

Ojczenasz, Zdrowaś i Wierzę
Odmówiłem za ich zdrowie;
Ale któż za mnie pacierze
Gdy umrę – kto powie?
I żebrak nawet spójrzeć nie raczy
Na zbrukany trup żebraczy –
Modłów nie zmówi za spokój brata,
Bo z torby brata – żadna intrata!
To któż mą duszę poleci Bogu,
Gdy przyjdzie stanąć u wieczności progu?
Kto Anioł Pański wyszepce zcicha?
I kto popłacze?... powzdycha?...

Eh! bajesz baju.... stary ciemięga
To chwast przy drodze, zdarta sirmięga –
Wyrzuć je za płot, gdy ani grzeją
Ani pożytek z nich światu!
Idź do mogiły innych koleją
I nie wyrzekaj własnemu bratu!
Człowiek tak żyje, jak każde zwierzę,

Jak wół, naprzykład, osioł lub sobaka—
To naców zda się odmawiać pacierze
Za trup tam jakiś osła-żebraka?
Albo gdy większa dotknie nas strata,
Za trup, naprzykład, wołu-magnata?
Albo te szlochy w takt dętej muzyki?—
Te karawany, pochodnie—
Podrzędna służba i urzędniki—
Konie, fornale, odziane modnie?...
Nie długo mówiąc—cóż z tego przecie?
Czysta komedja na świecie!
A jednak, patrzaj, każdy się tam wpycha,
Hyzopem wody oblewa się—kropi—
W porę się śmieje, w porę powzdycha—
Oho! nie Filip z konopi.
Cóż ja gorszego?—nie takież zwierze,
Jak owi mędrce w czynach i wierze?
I między nami mówiąc w przykładzie,
Czemuż za moje cnoty i grzechy
Nie mam iść w zgodnym ze światem ładzie—
Nie użyć ziemskiej uciechy?..

Wszakże staremu znaleźć nie trudno
Ową uciechę w życia krynicy,
Bo i coś ciężko i sercu nudno,
I ciało tęskni do matki-ziemicy.
Oh, i zgon bliski! — więc niech muzyka
Po moim zgonie w trąby wykrzyka!
Znajdą się gracze! nie trudna rada;
Gdy serce z całą przyrodą gada;
Gdyśmy źwierzęta, to istotne źwierze
Najczulsze zagra pacierze!
Ztąd mu pożytku będzie nie mało,
Dzisiaj — okruchy, a jutro — ciało.

Dalej że pająki! muchy!
Dziad was prosi, dziad was wzywa —
Oto w torbie są okruchy
Z resztek chleba i mięsiwa —
Niech z was każde tu przybywa
I przylata i spożywa!
Bliżej!... bliżej!... oh tak! śmiało!

A gdy komu czego mało
Niechaj powie — są zapasy
Resztek sera i kiełbasy;
Są i kostki, jako wsparcie
Dobrodziejskiéj hojnéj dłoni!
A więc mówić mi otwarcie,
A bez żadnéj ceremonii:
Co kto życzy?... komu czego?...
Czy mlecznego?... czy mięsnego?...
Ej pająku! coś się gmerasz,
Coś nie szczerze mi spozierasz —
Jakbyś gardził muszek rzeszą,
Że do jadła tak się śpieszą?
Pono ciebie chętka bierze
Porozpinać tu więcierze?
Oj! ostróżnie, bo nie minie,
Stracisz honor i opinię.
Wszak to uczta! a wiesz przecie,
(O tém wszyscy wiedzą w świecie)
Że na uczcie — tak już stoi —

Nikt nikogo się nie boi –
Wszyscy równi – wszyscy społem,
I poddani
I tyrani
Za tym samym siedzą stołem.
Naśladujmyż pańskie stoły!
I bez sporu, zwady, sprzeczki,
Dzielmy się jadłem napoły –
Wam troszeczki! mnie troszeczki!
Dalejże pająki! muchy!
Pokarm zdrowy – czerstwy, suchy,
Niech pokrzepi wasze siły!
A gdy umrę – pamiętajcie,
Przy mych zwłokach u mogiły
Pogrzebowy marsz zagrajcie.
Ty pająku – proszę ciebie –
Bądź doboszem na pogrzebie;
Nie pożałuj twego brzucha –
Bij weń łapą – a od ucha!
Bij i bębnij – a w takt żału!

A potężnie bij brzuchalu!
W ślad za tobą - ty trębaczu -
Dźwięczna mucho! w tkliwym płaczu
Ogłoś światu, ogłoś rzewnie,
Że już żebrak umarł pewnie,
I nie wróci straszyć pany
Swemi prośby i łachmany.
Błogosławmyż pańskie stoły!
I bez sporu, zwady, sprzeczki,
Dzielmy się jadłem na poły -
Wam troszeczki! mnie troszeczki!

Tak urtował żebrak stary
U lepianki swojej progu -
Gościł gości - co wesołem
Otoczyli starca kołem -
I dziękował za nie Bogu.
Świat gdy zaprze się człowieka,
Ten od niego sam ucieka;
A w samotnej życia chwili

Jest coś zawsze, co umili
Boleść serca, łzy, gorycze,
Źródło uczuć tajemnicze:
Brzęk owadu, nuta ptaszka
Niesie ulgę dla żebraka.
Któż ten żebrak? — krótkie dzieje:
Gdy wydarli mu złodzieje
Całe mienie i dostatki —
Stracił żonę, stracił dziatki,
I sam stracił w świat nadzieję —
Przywdział torbę i łachmany,
Wziął do ręki kij sękaty —
I dziad stary i brodaty
O jałmużnę żebrał pany.
Czemuż blady? — może z głodu...
Czegoż drży tak? — może z chłodu...
U polskiego tu narodu
Nikt nie umarł z głodu-chłodu!
Nie pytajcież bracia drodzy,
Gdyście w serce nie ubodzy —

Z jego czoła, z jego lica
Bije uczuć tajemnica;
Bo po teściech tyla... tyla...
Ostateczna przyszła chwila,
Kres żebractwa – tułaniny,
I ostatniej kres godziny.
Umarł stary – teraz czeka
Aż go błędny pies oszczeka,
Albo wyciem wilk obwoła,
Że od łona już kościoła,
Z wiarą w Boga – w drugie życie
Chrześcijańskie przeszło dziecię.
A nad nim muszki latają,
Pieśń żałobną powtarzają –
I pająk wylazł z pod strzechy, –
Tłumiąc łkające oddechy,
O kruszynę małą chleba,
U lepianki wziąwszy progu,
Po swéj nici aż do nieba
Na świadectwo poniósł Bogu.

Zgon Lirnika.

1.

Gdym na godach królów bywał,
Tom i lirę brał do ręki;
Na niéj smutnom przespiéwywał
Smutne duszy méj piosenki.
Król mi podał czarę złotą
I tak do mnie rzekł z tęsknotą:
„Powiédz stary, powiédz dziadu,
„Czemu śpiéwasz tak do ładu?

„Skrzypi lira w twoim ręku,
„Krwie i pieści moją duszę;
„Ja w twym śpiewie, w liry jęku
„Rozkosz czuję i katusze.
„Nad kapelli mojéj dźwięki
„Wolę liry twéj piosenki!
„Ale powiédz stary dziadu
„Czemu śpiéwasz tak do ładu?

„Kogoż śpiew twój nie porwszy?
„Co jak miodu zdrój zatruty,

„Z ust twych płynie wprost do duszy
„I tam sprawia moc cykuty.
„Weź tę czarę szczerozłotą,
„Ale powiedz mi z ochotą;
„Ale powiedz stary dziadu
„Czemu śpiewasz tak do ładu?"

— „Nie chcę złota, królu panie!
My śpiewacy i my biedni,
To nam dobre słowo stanie
I za grosz i chleb powszedni;
Ale królu, wielki panie
Jak rozwiążę twe pytanie:
Czemu lira u mej ręki
Skrzypi-ronigs smutne jęki?

Chcecie wiedzieć ład mej pieśni,
Idźcie, królu, w gaj zielony,
Gdzie śpiewacy żyją leśni,
Gdzie piosenek brzmią miljony.
To tam, królu, zapytacie:
Ptaszki! czemu wy śpiewacie?

Skrzypi lira w mej ręki,
Bo w mej duszy wrą piosenki.

II.

Gdym na godach chłopków bywał,
Tom i lirę brał do ręki —
Chłopek łzami zapytywał,
Sercem płacząc za piosenki:
„ Oj, powiedzcie kumie dziadu!
„ Przecz śpiewacie tak do ładu?
„ A lirenka-lira wasza,
„ To jak miodu pełna czasza —
„ Smutny byłbyś — najsmutniejszy. . . .
„ Byle usta się napiły —
„ Ot, i świat już weselejszy,
„ I człek pełen nowej siły!
„ Bo wy kumie, mądry dziadu,
„ Tak śpiewacie nam do ładu,
„ Że nas wszystkich chętka bierze
„ Porwać kosy w dobrej wierze,
„ I iść w łąki na otawy,

„ Albo cepem młócić zboże,
„ Bo tak chce się wspólnej sprawy,
„ Jako widzieć słonko Boże!
„ Wspólnej pracy dobra sprawa;
„ Czyto zboże, czy otawa!
„ Toć już mówcie kumie dziadu,
„ Przecz śpiewacie tak do ładu?"

— Ej! wy kumy, braciachłopy,
Nie pytajcie o tę sprawę —
Lepiej idźcie młócić snopy
Lub z kosami na otawę!
A gdy z pracy waszej będzie
Dużo chleba i pieniędzy,
To-j staremu dacie dziadu,
Że wam śpiewał tak do ładu.

III

Gdym szlachecki zwiedzał dwory
Tom i lirę brał do ręki,
Dziad do pieśni zawsze skory,
Jąłem nócić me piosenki.

Szlachta rzecze: „Witaj dziadu!
„Ej! przybywasz-bo - do ładu-
Przyjm gościnę - ot miód - wina -
I zakąska - chleb - wędlina!“

Szlachta braty! nie chcę wina;
Mojém winem pieśń swobodna -
Nie pożywi chleb - wędlina -
Kiedy dusza łzawa - głodna.
Ot, podziękę pieśń z ubogim,
A kto nie chce - z Panem Bogiem!
Owóż dano posłuch dziadu
Więc śpiewałem - i do ładu!

IV

Indziej wszedłem na zebranie,
Kędy były i panięta;
Jednodworcy i dworzanie,
Białogłowy i chłopięta.
Więc chłopaków zła gromada
Ze sierotą mnie opada,
Woła: „śpiewaj, śpiewaj dziadu!

„Bo ty śpiewasz tak do ładu;

„Że my czujem w serca cieśni,
„Gdy swą duszę drzesz na szmaty
„I ją wcielasz w słowa pieśni –
„Żeśmy swoi, żeśmy braty!
„A dziewice – nasze dziewy –
„Plotą wieniec za twe śpiewy,
„I uwieńczą ciebie dziadu,
„Żeś ty śpiewał tak do ładu!"

V

Tak to było w owe czasy –
Dziś już nie to! wiek zgrzybiały!
Coś ubyło z serca krasy,
Piosnki ścichły – oniemiały –
Palce krzepną, myśl tężeje –
Ha! i serce mająśczeje –
Pono umrzeć pora dziadu?
Więc bez trwogi i do ładu, –

Hej lirenko! chodź tu do mnie!
Klęknij ze mną u stop krzyża!

Podziękujmy Bogu skromnie,
Że szczęśliwszą dolę zbiża-
Och! już zlepia się powieka....
Świat się mieni.... duch ucieka....
Słyszę jeszcze..... ah! to głosy
Z ziemi płyną aż w niebiosy!...
Koniec... koniec... mej piosenki....
W pieśni zagrały ludów jęki!...
Panie!... panie!... niechaj jeszcze
Konający słuch popieszczę....
Pokój... pokój... stary dziadu!
Och jak słodko!... i do ładu!...

Koniec.